

Rabunkowa akcja

Pierwsze wyciskające łzy z oczu powiewy gazu łzawiącego koledzy ze Szczawna poczuli wychodząc z dworca Gdańsk Główny. Od strony centrum dotarł grzmot dwóch silnych eksplozji. Mimo zamglonego i szarego nieba w oddali była widoczna ciemna sylwetka głośno terkoczącego helikoptera wiszącego nad odległymi konturami dachów. Później dowiedzieli się, że eksplozje potężnych poligonowych petard zrzucanych ze śmigłowców w tłum, powodowały ciężkie rany i poparzenia. Mówiono o oberwanych nogach jednej z ofiar, która skołała na miejscu.

– Tam lepiej nie idźcie – zwrócił się do wahających się Ryśka i Alka nieco młodszy od nich chłopak. – Lepiej idźcie tam. – Pokazał na lewo. – Możecie się zaopatrzyć na święta, są rozbite sklepy, ludzie biorą co wlezie.

Alek zauważył, że chłopak trzyma ciężką torbę. Koledzy z Dolnego Śląska ruszyli w kierunku ulicy Szerokiej.

Rozbitym dużym sklepem, pod którym nerwowo kręciło się wiele osób, były „Delikatesy”. Sieć sklepów tej firmy była zaopatrywana w drogie artykuły spożywcze i miała bogatszą ofertę towarów w porównaniu do innych placówek handlowych. Szyba wystawowa Delikatesów była rozbita, niewielu miało odwagę wchodzić do środka, decydowali się najśmielsi. Przekraczali dolną podmurówkę wystawy z wystającymi jak groźne kły ostrymi kawałkami wyszczerbionego szkła. Przed sklepem stał robotnik o chłopięcej twarzy, jakby za nic mającego rabunek państwowego mienia. Ubrany w nową kufajkę z głową okrytą pomarańczowym kaskiem trzymał przenośny megafon, za pasem tkwiła mu biała milicyjna pałka.

– Zapraszam do środka! – rozlegał się jego głos wzmocniony megafonem. – Proszę się nie bać. Zaopatrujcie się ludzie na święta.

– Wchodzimy – powiedział Rysiek i nie czekając na Alka przeskoczył nad wyszczerbioną szybą wystawy.

Korycki ruszył za nim,

pod butami zatrzeszczało szkło. W obszernym wnętrzu buszowało kilka osób. Za ladą, z otwartych drzwi rozświetlonego magazynu, dochodził głos szamotaniny.

– Milicja! Ratunku, milicja! – wydierał się pewnie ktoś z kierownictwa luksusowego sklepu.

Słysać było szuranie butów, odgłosy bijatyki.

– Na co czekasz? – warknął Rysiek.

Alek zobaczył kolegę nurkującego za ladą i ładującego do torby Adidas tabliczki czekolady.

– Bierz najdroższe alkohole. – Moroch ruchem głowy wskazał na górne półki, gdzie lśnił rząd butelek.

„Whisky 99” – przeczytał Korycki wskakując na płytę lady. Trzasnęło pod nogą Alka łamiące się czarne szkło pokrycia lady. Jedna noga wpadła do mebla. Szybko ją wyrwał i do torby załadował ostatnie trzy pękate flaszki luksusowego trunku.

Gdzieś w niewielkiej odległości od delikatesów huknął terkot krótkiej serii broni maszynowej.

– Zrywamy się, Rysiek! Robi się niebezpiecznie! – krzyknął Alek.

Miejsce przed delikatesami opustoszało. Razem z Alkiem i Ryśkiem sklep w pośpiechu opuściło kilku amatorów drogich artykułów spożywczych. Demonstracje i walki musiały się toczyć bliżej centrum miasta, stamtąd dochodziły huki petard. Nadal głośno pracował silnik helikoptera. Ponownie stęknęła ziemia od detonacji dużej poligonowej petardy. Dotarł też inny dźwięk warkotu i chrzęszczenia żelastwa.

– To gąsienice czołgów. Są blisko, gdzieś za budynkami – powiedział Rysiek, spoglądając na kontury zabudowań delikatesów.

– Lepiej się stąd zmywajmy. – Zdenerwował się Alek.

– Chodź tędy – pociągnął Rysiek Koryckiego w stronę ulicy Targ Węglowy.

W pobliżu rozgrywała się bitwa.

– Nie pękaj. Może bliżej centrum jest więcej rozbitych sklepów.

Dotarli do ulicy Wały Jagiellońskie i idąc od strony kościoła św. Elżbiety, poczuli wzmożone pieczenie oczu od gazu łzawiącego.

– To już wojna – powiedział Alek na widok potężnych płomieni buchających z parterowych okien i wejścia do gmachu wojewódzkiego komitetu PZPR-u. – Dożyliśmy, komuna się pali.

Na obszernym placu przed budynkiem kłębił się protestujący tłum, wykrzykiwano wulgaryzmy pod adresem komunistycznych władz. W stronę częściowo porozbijanych okien rzucono kamienie, a z wyższego piętra niczym białe konfetti, zaczęły opadać kartki dokumentów.

– Stój skurwysynu! Katowałeś mnie na przesłuchaniu – rozległ się krzyk w pobliżu Alka z Ryśkiem.

Zobaczyli próbującego uciekać oficera milicji do radiowozu Nysy stojącego na chodniku. Jedną ręką odpychał próbującego go złapać agresywnego robotnika, drugą otwierał skórzaną kaburę z pistoletem.

– Będę strzelał! – krzyknął przedstawiciel władzy.

Udało mu się odepchnąć napastnika, przeładował broń i wraz z hukiem strzałów pojawiły się błyski ognia z lufy Czaka. Padło dwóch demonstrantów. Na parę przerażających sekund zamilkł milicyjny pistolet, by wypalić po raz kolejny, lecz był to strzał w powietrze, bo broń poderwał do góry łapiący funkcjonariusza z tyłu napastnik.

– O, matko! – jęknął uderzony drewnianą kantówką milicjant. Rozprysła się na jego głowie krew. Padał na jezdnię z zerwaną uderzeniem czapką. Bryzgała krew, kiedy spadły na niego uderzenia żelaznym łomem.

– Zabił, kurwa, Józka! Dawać siekierę! – ryczał jeden z robotników, po czym rozpoczęło się rozrąbywanie ciała milicjanta.

Rozwścieczony tłum ogarnął szal mordy.

Przerażony Alek stał osłupiały, nie mogąc wykrztusić słowa. Rysiek w ludzkim odruchu ruszył z pomocą przypadkowej ofierze pistoletowych strzałów, pomógł ciągnąć rannego do stojącej na skraju placu karetki pogotowia. Korycki ruszył za kolegą, przy karetce było spokojniej. Przyglądał się jak pielęgniarz rozcina nożyczkami ociekające krwią spodnie leżącej na noszach ofiary postrzału. Ktoś szarpnął Alka za rękaw. W półprzytomnym odruchu nie od razu poznał stojącego przed nim intruza.

– Nie poznajesz ludzi? – powiedział młody mężczyzna o umięśnionej twarzy

– Maniek? – Z trudem rozpoznał go Korycki.

Dopiero z bliska zobaczył, że kolega z wczesnych lat młodości, który dzięki świetnej muskulaturze cieszył się powodzeniem dziewczyn i młodych kobiet w szczawieńskim basenie, wygląda, jakby przeturlał się po ziemi po wyskoczeniu z pędzącego pociągu. Miał podrapaną twarz, sińca pod okiem, a jego szara kurtka miała ślady zabrudzeń.

Podszedł Rysiek, pewnie myśląc, że jakiś obwieś zaczepia Alka.

– Jestem na ucieczce z więzienia – powiedział Maniek. – Fajnie się tu dzieje. – Na jego twarzy pojawił się szelmowski uśmiešek.

Przed gmachem komitetu partii dalej słychać było krzyki. Pożar wielkiego budynku sięgał już drugiego piętra.

– Też ciebie znam – warknął do Mańka Moroch z niesmakiem. – Wyglądasz, jakbyś spał w śmietniku. – Szacował pogardliwie powierzchowność chłopaka ze Szczawna.

– Idę oskubać delikatesy, chodźcie ze mną.

– Właśnie oskubaliśmy – powiedział Rysiek.

– Przecież macie puste torby.

Uciekinier z kryminału także był zaopatrzony w zwinięty pod pachą płócienny worek.

– Nie całkiem puste. – Alek wyciągnął jedną z butelek whisky.

– Słuchajcie ziomale – ożywionym głosem, powiedział Maniek, patrząc łączywie na butelkę Whisky 99.

– Kawalek stąd jest magazyn monopolowy – dodał tonem, jakby zdradzał pilnie strzeżoną tajemnicę. – Napchacie pełne torby wódecznością. To stąd rzut beretem. Teraz jedną flaszkę możemy wypić, tam pełno takich alkoholi.

Rysiek nieufnie patrzył na kryminalistę, bardziej przychylny Mańkowi był Alek. Odżyło w nim wspomnienie z lat szczenięcych, kiedy z bratem przez parterowe okno kuchni spuszczała na sznurku mu jedzenie i ciepłą garderobę w trakcie Mańka ucieczek z domu. Kolega z lat szczenięcych trafiał za kradzieże do

poprawczaków, późniejsze wyroki odsiadywał w więzieniach.

– Skosztowałbym whisky – powiedział Alek – ale szkoda pić to z gwinta.

Patrzący na butelkę Rysiek przełknął ślinę.

– Poczekajcie, zaraz załatwię szkło. – Maniek ruszył w stronę otwartych drzwi poszarzałej kamienicy.

* * *

Chrzęszczące w pobliżu gąsienice czołgów, huki dobiegających z oddali pojedynczych wystrzałów i możliwość znalezienia się w niebezpieczeństwie, potęgowały poczucie grozy. Alek z kolegami, po wypiciu na dwie raty wypełnionej po menisk wypukły dużej szklanki whisky, zdziwił się, że jest trzeźwy. To adrenalina wzmagająca nerwowe napięcie powodowała tak silne pobudzenie organizmu, że działanie trunku nie zaburzało refleksu, ani trzeźwej oceny sytuacji. Alkohol tylko dodał im wigoru. Po kilkunastu minutach marszu zapowiadany przez Mańka magazyn okazał się dużym sklepem z porozbijanymi wystawowymi szybami. Przed narożnym monopolowym stali czterej żołnierze w hełmach uzbrojonych w karabinki AK 47 z nałożonymi na lufy bagnetami. Broń mieli skierowaną w stronę gromady alkoholików drepczących niecierpliwie po drugiej stronie poprzecznej uliczki krzyżującej się z czteropasmową odległą od Delikatesów arterią ulicy Szerokiej.

Ku zaskoczeniu Ryśka z Alkiem do jednego z żołnierzy podszedł Maniek. Żołnierz odruchowo zamachnął się karabinkiem z bagnetem.

– Chcesz mordować Polaka? – oburzył się Maniek. – Masz być po naszej stronie, jesteś naszym obrońcą – dodał tak przekonującym tonem, że zaskoczony żołdak opuścił broń. – Jak wy jesteśmy Polakami – wygłosił do ogłupiałych wojskowych i przywołując ruchem dłoni kolegów ze Szczawna i Białego Kamienia, przeskoczył rozbitą wystawę. Rysiek z Alkiem wskoczyli za Mańkiem i zaczęli szybko ładować torby różnymi gatunkami wódek. Opuszczając z obciążonymi butelkami torbami sklep, przepychali się przez nawałę meneli, którzy jak potężna fala z rozerwanej tamy zapełniali alkoholowe eldorado. Jeden z pijaków, a za jego przykładem następni, pewnie bojąc się, że wojsko zarekwiruje wódkę, otwierali butelki uderzeniami w dno. W akompaniamencie wrzawy i trzasku tłukącego się szkła bezceremonialnie wlewali alkohol w gardła.

Rysiek, Alek i Maniek przebiegli przez czteropasmową jezdnię i ukryli ciężkie torby z wódką za zaparkowanymi samochodami. Stojąc niezdecydowani przez chwilę obserwowali pijatykę po drugiej stronie komunikacyjnej arterii. Zniknęli uzbrojeni żołnierze, a zamiast nich między meneli wbiegł oficer trzymający w jednej dłoni krótkofalówkę, a drugiej pistolet. Krzyczał do nadajnika i oddał w powietrze trzy strzały.

– Tu zaraz zjawią się wojskowe posiłki, musimy się zrywać – powiedział Alek. – No i będzie kłopot, jak nas dopadną z kradzioną wódką. Wtedy marny nasz los.

Decyzje podjął Rysiek, podchodząc do stojącego Wartburga. Szarpnął klamkę zamkniętego auta.

– Umiesz prowadzić samochód? – zapytał Koryckiego. – Musimy wziąć to auto.

– No tak. Mam prawo jazdy.

– To wybijamy okno, najlepiej wywietrznik. – Pokazał trójkątne okienko umieszczone przed boczną szybą obok fotela kierowcy.

Dwa uderzenia brukową kostką w wywietrznik nie rozbiły małej szybki. Zdenerwowany Alek wykonał obszerny zamach. Nie trafiając w trójkątną szybę, rozbił na drobny szklany groszek boczne okno obok kierowcy.

– Pilnujcie, żeby nikt nie podszedł – powiedział Rysiek wymiatając rękawiczkami rozbitą szybę. Usadowił się za kierownicą i zaczął wrywać kable spod deski rozdzielczej łączące akumulator ze stacją.

Kiedy Maniek ładował alkoholową zdobycz do bagażnika, Alka przeraziła rozgrywająca się scena. Od strony odległych delikatesów pojawiły się trzy szare bryły nadjeżdżających czołgów o zaokrąglonych wieżach z armatami, które jako znawca militariów skojarzył z nowszymi pancernymi wozami od T34 nowocześniejszymi T55. W szarzyźnie bezśnieżnego grudnia wraz z hukiem serii karabinów maszynowych, na czołgowych sylwetkach zobaczył błyski strzałów.

Strzelają w naszą stronę!? – przeraził się, widząc uciekających w ich kierunku pędzonych czołgami ludzi.

– Walą ostrą amunicją?

– Rysiek szybciej – ponaglał Maniek Ryśka – byłego złodzieja motocykli.

Jednak zabijają, ostra amunicja! – Przemknęło Alkowi przez głowę, kiedy słysząc głucho uderzenie, po którym wzrok z mozolącego się uruchomieniem silnika Wartburga ratownika przerzucił na widok padającej kobiety.

Zawył silnik zdobycznego samochodu. Alek siadł za kierownicą i ruszył z piskiem opon.

*

Tego dnia nie strzelano ostrą amunicją, kobieta uciekając obrócona w stronę strzelających ślepakami czołgów, wpadła na stojącą latarnię i przewróciła się na skutek zderzenia...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Kazjuno, dodano 04.10.2024 16:17

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.